

NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ.

Redaktor i administrator WOJECHEK SZUKIEWIÓZ.

Rok II.

Kurytyba, dnia 27. Marca 1913 r.

Nr. 13.

SPRAWA WIELKA CZY GROSZOWA KWESTYJKA ?

Zdawało się, że wobec grozy przyszych walk bratobójczych w wojnie rosyjsko-austrjackiej zamkniętą w Paranie głosi kramików partyjnych i cała nasza kolonia pośpieszy solidarnie i ochotczo z pomocą pieniężną tworzącym się polskim kadrom bojowym; zdawało się, że wzorem stronnictw niepodległościowych w Polsce i związków jakoteż organizacji polskich w Północnej Ameryce stworzymy i my tutaj spólną komisję czy komitet obrony narodowej, któryby akcję pomocy uciśnionej Ojczyźnie ujednostajnił i piętno celowości jej nadał. Ale zdawało się tylko, bo o „Polak” widocznie uważając (vide N. 7. z dnia 14 lutego) wszelkie komitety i komisje za rzecz niepożądaną sam zabrał się do odegrania roli komitetu obrony narodowej i z własnego ramienia nawet poborówc mianuje.

Gdyby wezwanie stronnictw skonderowanych nie znalazło żadnego odgłosu w Paranie, gdyby „Polak” był jedynym pismem, popierającym myśl niesienia pomocy krajowi, to i tak jecha moralnym obowiązkiem było naprzód dać inicjatywę do utworzenia komitetu obywatelskiego a nie przystępować odrazu do zbierania składek na własną rękę i odpowiedzialność.

Postępując zaś tjak, jak obecnie, „Polak” tylko szkodzi sprawie skarbu wojkowego w Paranie, bo ze sprawy ogólnonarodowej, która powinna się stać sprawą własną każdego polaka paranskiego, robi sprawę partyjną, w znacznym stopniu chcą dla ogółu tutejszego. I nie dlatego, że cały obóz zachowawczy i umiarkowany jest usposobiony wrogo do „Polaka”, i nie dlatego, że znaczny odłam postępu paranskiego woli tryznać się zdala od niego, lecz dlatego, że narzuca ją z góry, że z wielkiej sprawy, zdolnej rozentuzjować tłumy, robi drob-

ną groszową kwestijkę, rozstrzyganą za pomocą mianowanych poborówc. Przecież tutaj nie chodzi o zebranie paru tysięcy, ale o osiągnięcie najwyższego stopnia natężenia wszystkich naszych wysiłków, bo tylko wtedy możemy się kuścić o zdobycie jaśniejszej przyszłości dla Ojczyzny. Otóż czy poborca mianowany przez „Polaka” potrafi wzbudzić entuzjazm w masach, wydobyć ze strun duszy ludzkiej głosny, dźwięczny i harmonijny akord, wywołać to napięcie nerwowe, podczas którego każda jednostka staje się zdolna do czynów bohaterkich i ofiar największych? Nie, stokroć nie, bo entuzjazm, nastrój, zdolność do ofiar mogą być dziełem tylko mas samych a nigdy jednostki. Trzeba przeto, ażeby obok słowa drukowanego rozległo się wszędzie słowo mówione, ażeby wszędzie odbyły się wiece, ażeby robotnicy miast i rolnicy kolonij uznali sprawę daną za swoją własną, bliższą sprawę, trzeba ażeby oni sami przy pomocy swoich komitetów, przez się powołanych do życia, zbieranie pieniędzy ujęli we własne ręce.

A wtedy skutek będzie niezawodny. Ofiary się posypią i eo najważniejsza posypia się świadomie i ochotczo.

Na tę drogę działania wstąpiły już towarzystwa kurytybskie przez wybór delegatów do spólnego komitetu, wstąpiła i nasza Nowa Galicja przez urządzenie w niedzielę 23 lutego wiecu dla omówienia wszystkich spraw związanych ze zbieraniem ofiar i zorganizowaniem zarówno komitetu miejscowego, jak również ogólnoparanskiego, któryby wszystkie komitety miejscowe powołał.

W tym kierunku powinny spódziałać wszystkie jednostki, którym dobro sprawy leży na sercu i nie dopuścić do zmiany wielkiej sprawy na groszo-

wą kwestijkę. Że dla obrony swego stanowiska, wynikającego z warcholstwa lub, co jest prawdopodobniejsze, z niezdolności powiązania faktów życiowych w łańcuch przyczynowy i chęci pokazania się ze swoim kramikiem partyjnym, „Polak” może powoływać się na upoważnienie Komisji Skarbu Wojkowego — niczego nie dowodzi. Komisja Skarbu nie zna warunków tutejszych i dlatego ten wzgląd na zmianę zapatrywania na istotę działalności „Polaka”, zwłaszcza wobec faktu zorganizowania się Komitetu Obrony Narodowej, wpływu mieć nie może.

* * *

W roku obecnym obchodzimy 50-letnią rocznicę powstania styczniowego i, zdaje się, po raz pierwszy chcemy ją uczcić rzeczywistie godnie przez gromadzenie fundusów na polski skarbu wojskowy. Niechże to uczczenie rocznicy stanie się także punktem zwrotnym w urządzaniu obchodów narodowych, niech położy kres patriotyzmowi obliczonemu na tanie manifestacje, i zapoczątkuje okres twórczości czynu.

Rok 1906 w kraju. Gazety prawie codziennie przynoszą wiadomości o bójkach i morderstwach w Łodzi. Prawie codziennie ulice Łodzi pokrywają się trupami. To robotnicy z narodowego związku robotniczego i partii socjalistycznych przekonywują jedni drugich o wyższości swoich doktryn politycznych.

Dzisiaj narodowy związek robotniczy i polska partja socjalistyczna narówni z innymi stronnictwami niepodległościowymi wybierają spólną komisję i przygotowują się do spólnej działalności.

Rok 1907 czy 1908 w Paranie. Gorący zwolennicy pewnego kramiku partyjnego za pomocą kijów i kamieni przekonywują przeciwnika o wyższości zasad swoich. W roku zaś 1912 znajduję się jeszcze pismo ogromnie pat-

riolyczne, ogromnie postępowe, ogromnie liberalne (po polsku: wolność lubiące), które, aczkolwiek w rubryce nadane, osmieliło się owe czyny usprawiedliwiać i pochwalać nawet, bo choźdło mu o opinię... w Europie.

Dzisiaj, być może, wobec przykładu płynącego i z Europy i z Ameryki Północnej (obroto tam netylko spólny komitet obrony narodowej, lecz dwa dotychczas zwalczające się ołdamy stronictwa robotniczego złączyły się i dwa ołdamy sokolstwa złączyły się w jedną ciałość), wobec wyrażającej się coraz jęśniej chęci ogółu parańskiego do zarzucenia waśni wszelkich mięjny nadzieje, że do utworzenia komitetu ołgólnoparańskiego dojdzie, że raz osiągnęła rzecz wielka umożliwi dokonanie innych spraw doniosłych, bo nie tak nie łączy ludzi jak spólna działalność, i uniemożliwi pochwalanie czynków złych... w Paranie, netylko w Europie, bo to, pomijając nawet względy natury moralnej, przeszkadza pracy owocnej.

Przecież sprawa wielka musi być wielką w skutki pod każdym względem.

Michał Pankiewicz.

Nowa Galicja 18 lutego 1913.

O SPIĄCĄM WOJSKU W TATRACH.

O spiącym wojsku w Tatrach płacze się między góralskim ludem kilka podobnych opowieści. Jedno z takich opowiadań, krążące w okolicy tamtej, zapisał w roku 1843 ksiądz Świętopełk Głowski w Poroninie. Mowa w nim o jednym gąździe, któremu wypadło jechać do szafasu na koniu po ser. Kiedy dojechał — powiada — na miejsce, zdjął uźdźnienie z konia i puścił go na pasę — a sam wszedł do koleby. Niedługo tam pobawił — wyciera — a tu konia nie widą. Poszedł za nim, za sładami i naszedł go w dolinie, skubiącego se ślebočno trawę. Łąpie go tedy, i kie go ma prowadzić — pojryz na bok — a tu mu się przedstawia w poblikości jama jakowąś. »Coby tam w niej mogło być?« — zaciąkał się. Uwiązał konia przy smreku, poszedł zbadać tę jamę. Z kraja wcale tutaj miejsce, przestronne. Wziął dalej, a tam jakieś drzewi. Zląkł się, że na zębójnicy schów natrafii, ale myśli: »Kiech już tu, to zajrzę, co tam być może«. Uchylił drzewi — i wtedy zmrtwił dopiero. Zobaczył bowiem husarza na koniu. Już się cofnąć nie było rady. A husarz do niego gromko: »Czy już czas? Nie mógł nasz gazda wyrozumieć, o co chodzi, i odrzekł przedko: »Nie!« — »Bośmy tu — mówi husarz — wojsko króla Bolesława. Czekamy, jak ez nas nadejdzie«. I wtedy wejrzawszy dalej zoba-

czył gazda noc wojska spiącego. »Abyś tego!« mówi dalej husarz — nabier se teo do worka!« I ukazał mu gnój koński. Gazda pomyślał: »E dyć ja haw na obzer dość tego mam«. Ale się nie śmiał przedwidzieć. Nabral do worka, kieło into zdołał, przywidł konia ku jamie i natoczył nań. Skoro odjechał dalej, chce to zrzucić, ale nie może. Natężył siły, aż wór śnieżnie na ziem i zakrzęknę. »Coby to miało być, co sie tak głazę?« Rozwiązuję — a tu pełniuko złota. Uradawał się mocno — ha, wiera — ale cóż, kie nie zdołał wszystkiego uźdźwignąć. Ledwie mógł zabrać część. Pojechał z tym, że się po reszcie wróci. — Wraca później, ale ani śladu. Dolinę naszedł i wszystko, co ku jamie widował, ale tak złoto jak i jama kędyś się podziwilo.

Jest też opowieść druga, gdzieś indziej podana, która nam powiada, że to nie gazda był, co do wojska spiącego widział, ino kowal z Kosielska, niejaką Fakła. Przyszedł raz doń niezamjony i wezwął, coby se wziął sprzęt do kucia koni i szedł za nim. Z wmu się to — powiada — opisał. Nie było się co wymawiać. Zabrał narzędzia do worka i poszedł za niezamjonym, który skierował się w Tatry. Szli różnymi ścieżkami, spinali się w górę, to znou se schodzili na dół, aż na rzeczcie stanęli przed ścianą, w której był otwór jak do groty. Tu niezamjony przykazał Fakli: »Cobyś się słowem nie odezwał. I wszedł pierwszy a nasz Fakła za nim. Szli jakby korytarzem, a potem weszli niby w obszerną piwnicę, w zamkowe jakieś sklepienia. Skoro Fakła oswoił się z mrokiem, ujrzał w zdumieniu rząd rycerzy we zbrojach, siedzących na kamiennych ławach, głowami opartych o ścianę, uźpionych a przy drugiej stronie znou rząd koni. Niezamjony, a teraz już rycerz, który go wewiodł, nie miał się cudować długo, skinał nań, by dolił swoje. — Wziął się więc wartko do roboty, bo i strach go począł obejmować. Popoprwał koniom podkopy, które się poroluzniały, i miał się ku odjęciu. Wtedy rycerz, stojący nad nim, wskazał mu, coby se nabral ostrużny z kopył do worka, jakie zaplatę za kucie. Nie widziąco się to Fakła, ale nie rzec mu było odmawiać. Nazmiałat tego do worka, wziął na się i, skłoniwszy się wyszedł tedy, którydy był weszli. Skoro się znalazł na powietrzu, odetchnął ciężko i myśli: »Co będę ladao dźwigał?« Wyszł to z worka na ziemie i poszedł ku chałupie. Skoro do kuzni doszedł i wyjinował ją naczynię z worka, wypadło przytem parę na dnie ostających ostrużny. Patrzy — a tu szczerze złoto. Wyrwał się doń i badał — ale już ostrużny wysypałych, ani ściany z otworem nie mógł nąśledź.

Inna jeszcze opowieść mówi o juhasie, który szukając owcy zgubionej i błądząc wśród skał, wpadł zniennaka do jamy głębokiej. Skoro się ledwie zebrał z bólu i rozparzył oczy, zdumiał na widok, jaki się mu odsonił. Zobaczył oto huf rycerzy na koniach, bez poruszenia stojący, jakby zakamienieni. Wnętrze olbrzymiej groty, którą miał przed sobą, rozświetlone było słabo wpadającym skądś światłem, ale dalo się rozeznąć wszystko. Rycerze ci byli w zbrojach, zazieleniałych od wilgoci, pochylani czołami ku zry-

jom koni, zaśnieć. Widać było po nich, że od wieku, a może od kieła wieków tak spią. Napatrzywszy się do syta, bo strachu jakos nie miał, począł dumać, jakby się stąd wydostać. Tędy, którydy zleciał, na nic. Przyszło mu na uwagę, że jeśli z boku skądś pada światło do wnętrza, jak widać, to tam musi być wyjście jakie. Ale jak tych rycerzy wyjinąć, coby się tam dostać? Bo właśnie przed nim stali i zajmowali hufem całe wnętrza. Trudno, nie miał innej rady. — Pocał się skradając cicho kolo ściany i nieznanie posuwał. Milczenie w grocie było takie, że dech nawet czisny słychać było. Uszedł już tak spory kęs, trzymając się wilgotnej ściany i ujrzał już niedaleko otwór, wychodzący na światło. Zatem postąpił jeszcze parę kroków, kie dy niechcący zawadził o strzemie stojącego po kraju rycerza. Poruszyła się postać... Jakby uderzenie młota w dzwon spizowy, odbił się głośno głos o sklepienie: »Nie jescie!« — wyjął w strachu. I rzucił się pędem w otwór — wypadł na powietrze. Tu ujrzał polakę przed sobą i pasącą się na niej zgubioną owcę. Kiedy go strach opuścił i kie dy obejrzał się za siebie w to miejsce, skąd wyszedł — już wyjścia tego nie było, straciło się.

Są to ino takie opowieści, niby bajki, ale w każdej bujeje ślad pol prawdy. Z tym gazdą, jak i z tym juhasem niekoniecznie tak musno było. Może nawet i nie było. Ale że wojsko spiące jest, to my dobrze o tym wiemy. Niech ino każdy walchna się w swoje serce, co ono mu zażętni, kie dy hasło przylecł: »Już czas!«

A hasło to może niedalekie.

T-wo „Szk. Ludowej“ w Brazyliji.

Na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia ogłaszamy że: Walne Zgromadzenie z dnia 23. lutego b. r. uznając siebie w sprawie ustawy za nieprawomocne ze względu na obecność tylko 1/5 członków, wzywa członków T-wo o stawienie się na dzień 30 marca na Walne Zgromadzenie, które bez względu na ilość obecnych będzie prawomocne do poczynienia projektowanych zmian w ustawie.

Projekt komisji ustawowej brzmi:

Do § 3 dodać: g) wysyłaniem naucezyciel wędrownych.

§ 6 i to, co mu przekazać zechcą towarzystwa, które się doń przyłącza.

§ 9 Fundusze T. Szk. L. dzielą się na: 1) kapitał żelazny, który może być użyty w rachach wyjątkowych (kłęska elementarna) i w innych przez W. Zgr. wskazanych na warunkach, jakie są wymagalne do zmiany ustawy. Dla utworzenia kapitału żelaznego przeznaczą

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA”

—o— ruu Itararé Nr. 86. —o—

Skrytka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8\$000.

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynka i S-ka, Praga Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedają pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwa« są następujący Panowie:

Julian Boroński	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juliusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Gałej
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Rodziejew	w Guaruanie
Włodzimierz Kuhn	w Guajurizze
Jan Zwierzickowski	w Monte Alegre i na okol.
Ronald Kzrzymowski	w Dorizone
Marcin Skalski	w Mateuszu.

się: a) dary i zapisy, które ofiarujący przeznacza wyraźnie na kapitał żelazny, b) jednorazowe wkłady członków dożywotnych, c) 10 procent od opłat członków, d) cały majątek nieruchomości. 2) Kapitał obrotowy powstający z reszty dochodów T-wa, który może być użyty na bieżące rozchody zgodne z budżetem. Z tego kapitału Zarząd ma do rozporządzenia 300\$000, z których użytku obowiązany jest zdać sprawę na pierwszym W. Zgr.

§ 12 uzupełnia się: (członkowie zwyczajni) wchodzić do Kół miejscowych, oraz należą do Kół Kurytybskiego centralnego stosownie do życzenia.

§ 17 Zarząd wybiera się przez W. Zgr. na okres 3-letni. Zarząd z pośród siebie wybiera prezesa, zastępcę, sekretarza, zastępcę, skarbnika, zastępcę i 3 członków Zarządu.

§ 22 i) przedstawiać W. Zgr. do gratyfikacji tych nauczycieli t) opracowanie warunków wejścia w skład Tow. Szk. Lud. samorządnych towarzystw.

§ 23 Skarbnik nie ma prawa mieć u siebie nad 500\$000.

§ 28 Walne Doroczne Zgromadzenia będą się odbywać w czasie od 1 stycznia do 1 marca każdego roku. Termin oznacza Zarząd w porozumieniu z R. N.

§ 37 Członek Zarządu oraz członkowie R. N. nie głoszą w sprawach absoluturjum, votum zaufania w ogóle w tych razach, gdy są osobiście zainteresowani.

§ 38 Delegat Kola ma prawo do tyłu głosów ilu członków reprezentuje.

§ 41 i) zatwierdza lub odrzuca projekty przyłączenia samorządnych towarzystw opracowane i przedstawione przez Z. Gł.

§ 43 Zarząd Kola M. zawiadamia Z. Gł. o swym ukonstytuowaniu się i przez to wchodzi w skład Tow. Sz. L.

UWAGA DO § 43.

Oprócz Kół miejscowych, które powstać mogą na podstawie niniejszej Ustawy z zapoczątkowania Z. Gł. lub jednostek, w skład T. S. L. wchodzić mogą już istniejące zorganizowane towarzystwa polskie o celach oświatowych, rządzące się swymi statutami. Takie t-wa zatrzymać mogą swe ustawy, rządzić się mogą samorządnie, związek ich zaś z T. S. L. zachodzi w sprawie szkolnej.

Blższe warunki połączenia każdorazowo określają odnośnie Zarządy; pozycy zaś zatwierdza je lub odrzuca W. Zgr.

Za zarząd T. S. L.

Prezes: J. Malinowski,
Sekretarz: W. Wierzbowski.

SYNDYKATY ROLNE.

REGULAMIN

Syndykatów Rolnych, odnoszący się do dekretu Nr. 6, 532.

(Ciąg dalszy)

Art. 11. Odpowiedzialność, do której odnosi się art. 10, uważa się za obowiązującą członka, ustępującego z towarzystwa, tylko w stosunku do zobowiązań, zaciągniętych przez syndykata aż do dnia zgłoszenia jego wystąpienia na piśmie.

UWAGA: Występujący członek jest odpowiedzialny za zamówienia dane wprost syndykatomu lub osobie trzeciej za jego pośrednictwem, jako też za opłatę roczną w razie, jeżeli jej nie uiścił.

Art. 12. Organizacja towarzystw spółdzielczych wytwórczych lub spożywczych, wiejskich kas kredytu rolnego, towarzystw ubezpieczeń, przerności,

pomocy i t. d. nie pociągają za sobą bezpośredniej odpowiedzialności syndykata w transakcjach, gdyż likwidacja takich organizacji podpada pod ogólne prawo o stowarzyszeniach (Dek. nr. 979, art. 10).

UWAGA: Pieniądz umieszczony w tych organizacjach nie podlega przepisom art. 39, a likwidacja ich odbywa się pod odpowiedzialnością członków.

ROZDZIAŁ II.

Organizacje Syndykatów.

Art. 13. Syndykaty rolne powstają na skutek uchwały ogólnego zebrania członków, zwołanego w tym celu przez założycieli, po ułożeniu i podpisaniu statutów przez wszystkich stowarzyszonych.

Art. 14. W oznaczonym dniu na zebraniu ogólnym stowarzyszonych założyciele przedkładają ustawę, po odczytaniu której ma być poddany pod głosowanie wniosek, czy należy ostatecznie założyć syndykata.

Rożuchwaleniu wniosku większością co najmniej dwóch trzecich wszystkich członków należy wybrać i wprowadzić w urządowanie pierwszą administrację, przyczem akt założenia syndykata ma być sporządzony w dwóch egzemplarzach i podpisany przez wszystkich obecnych członków.

Art. 16. Dwa egzemplarze ustawy, aktu założenia jakoteż listy członków, potwierdzone przez prezesa i sekretarza syndykata, mają być złożone w archiwum Registratury Hipotecznej odpowiedniego okręgu, gdzie po jednym egzemplarzu każdego dokumentu zatrzymuje się w archiwum (Dek n. 979, art. 12).

Art. 17. Drugi egzemplarz zaś ma być w ciągu ośmiu dni od dnia założenia wysłany przez Registraturę Hipoteczną do Izby Handlowej odpowiedniego Stanu.

Art. 18. Złożenie ustawy jakoteż listy członków ma być w taki sam sposób ponawiane zawsze ilekroć razy ulegną zmianie, a za każdym razem kwit wydany przez urzędnika Registratury będzie wysłany zającą dowodem dokonanego złożenia.

UWAGA: Złożenie dokumentów w registraturze a względnie pokwitowanie są wolne od jakichkolwiek opłat.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAZENA I NOTATKI.

(Ustęp ciąg.)

A w końcu, aby go złamać ostatecznie, nakazali płacić po całej dziesięć złotych.

Darł się do żywego mięsa, odejmował sobie i dzieciom od gęby, a płacił i chłopaka do cerkwi nie zaniósł.

Lecz rychło przyszedł dzień, w którym zabrakło mu nawet na sól.

Kara jednak nieublaganie narastała; strażnik wisiał nad nimi, jak topór, i co parę dni przychodził po pieniądze, wójt groził więzieniem, gdyż urzędy co raz ostrzej nakazywały ścierać należność.

A skąd było brać? Stodoła była już pusta, wyprzedali się do ostatniego ziarnka, do ostatniego prawie ziemiarka i zapoczyli się na wszystkie strony.

Żas zarobek ledwie starczył na jakie takie zażywanie się.

Wtedy zafantowali im prawie wszystkie ruchomości z chałupy, z rozmysłem nie zostawiając zimowej przyodziewy, ni nawet pierzyn i poduszek, i sprzedali wszystko na pokrycie zaległych sztrafów.

W chałupie pozostały tylko gołe ściany i puste łóżko, że musieli się przenieść na spanie do obórki, listopad bowiem szedł zimny i deszczowy, a noami brały tegie przymrozki, ale się nie ugięli nawet pod takim ciosem, zdecydowani już wszystko przenieść, tyle jeno dziecko uratować.

Cóż, kiedy tej chudości nie starczyło na długo, i kara znów ją narastała, a strażnik już co dnia ich dręczył i co dnia namawiał:

— Zanieście dziecko do cerkwi! wróćcie wam wszystkie sztrafy i jeszcze nagrodę dadzą.

Chłop tylko zęby zaciskał i pięście pod nie podtykał, żeby nie grzmotnąć kusiela.

Aż któregoś dnia zabrali im macierę, wartującą ze dwadzieścia pięć rubli.

Koniuszewski sobie rachował, że za nią przeżyją się chociażby do wiosny, więc ciężko zajęli się po jej stracie, a beznadziejna rozpacz zaczęła szarpać sercami, ale nie dali tego poznać po

sobie wójtowi, który pierwszy wszedł do chlewa wyganiać świnię, a tylko Józefowa, widząc macierę, opierającą się przed progiem, zakrzywała uraglowie:

— Ugryzcie ją w ogon, to może przedzej was posłucha.

Wójt udał głuchego, a potem przysąpił do chłopca i zaczął mu życzyliwie przekładać:

— Nie gub się, człowieku! Widzisz przecież, do czego cię już doprowadziło to uporstwo! Głową muru nie przebijesz! Nie wiesz to, że pokorne cięś dwe matki ssie!..

— Żeby nie wiem co, a od swojego nie odstąpię! — odpowiedział w głos.

— Nie bądź głupi, jak drugie! Małoś to już dostał? cheesz, żeby ci jeszcze dolożył, co? Takie prawo wyszło, to słuchać go musisz. Dzieku ci się nie stanie. A rozniewasz swoim uporstwem urzędy, to ci gotowi grunt zabrać i wyjdiesz na dziady.

— A niech mi wszystko zabiorą! A niech mi nawet przyjdzie zdychać z głodu pod plotem, to zdechnę, a dziecka na zatracenie nie oddam! — rozkrzyzał się, a żona mu jeszcze przytakiwała, utulając rozplakane dziecko.

Cała wieś to słyszała i widziała.

I nie przeciągnął go wójt na swoją stronę, nie poradził tego zrobić później inni, podmówieni, a nawet sam pop, który umyślnie przyjechał do niego; nie puścił go do chałupy i tylko kięm pogroził.

Wlokła się ta sprawa do połowy grudnia; zima się już była ustaliła na dobre, wody skrzępy na lód, śniegi przykryły pola, przemarzłe drogi dzwoniły pod nogami, a wszelkie stworzenie cisnęło się do ciepła, gdy jakiegoś poranku mroźnego spadł na Koniuszewskich cios nowy i może najcięższy.

Przyszli zabrać im krowę, jedyną ich żywicielek.

W chałupie zrobiło się tak strasznie, jakby wyprowadzono nieboszczyka, kobieta ryknęła płaczem i zaczęła bronić bydłątką, wrzeszczeć a pomstować w niebogłosy, aż się cała wieś zleciała.

Nikt się jednak z pomocą nie kwapił, bo jeszcze wielu nosiło nie zgojone rany.

Koniuszewski też jakoś spokojnie stał w prog, błąd był jeno, jak trup, i chociaż mu żalność rozrywała wnętrzość, patrzył na wszystko martwemi, zapiekłemi od bólu oczami i nie wyrzekł ani słowa, ale skoro krowina, wyciągana z objęcia, zaryczała i zaczęła odwracać głowę za gospodarzami, porwał jakiś kón i również wziął bronić swojej żywicieleki. Nie obronił; mógł to sam przemódz całą tę zgraję!

Tyle tylko zapamiętał, że go znówu spowieierali, jak niehoskie stworzenie, a krowę i tak powlekli na sprzedanie.

Luta noc omroczyła im duszę, i gdy żalose ryki bydłątki uciuchy, chałupa stała się jakby tym zimnym grobem, pełnym straszliwych jęków niedoli, kobieta zawodziła rozpacznie, nie mogąc przeboleć tej straty, a chłop siedział martwo pod kominem, jak ten ogień, w który się zapatrzył, palącą, straszna męką przegrzyzana.

Przeszło południe, wieczór już nadchodził, modrawy zmierzch otulał ziemię, i po wsi wyblyskiwały światła, a oni wciąż siedzieli, pograżeni w rozpamiętywaniach swojej dołki nieszczęsnej. Zaglądali do nich niekiedy sąsiedzi, ale, dojrawszy sine, okrwawione twarze, zakrzepie w bólu i rozpacz, uciekali strwożeni. Dopiero późnym wieczorem przytomnił ich płacz zgłodniałych dzieci.

— Cóż teraz pocniemy? — odezwała się kobieta, nastawiając garnek z wodą na ogień.

— Nie ustąpimy! — rzekł i długo patrzył w jej zapłakane oczy.

— Dziecka nie dam! — przytwardziła mocno — a może Pan Bóg zlituje się jeszcze nad nami.

Mieli w sobie taką niezłomną wiarę w świętość swojej sprawy, że nie było na świecie mocy, któraby mogła ich zachwiać w powziętym postanowieniu.

Ale jak tu było żyć dalej?

— Nie mógł się nigdzie ruszyć za robotą, bo literalnie nie miał w czym, a mrozy brały coraz większe, więc tylko żył tym, co im przyniosły miłosierne ręce sąsiadów, a tego było niewiele, gdyż wieś była strasznie zbiedziona i tak w czynie „nawracania” objedzono przez żołnierstwo, że nie w każdym domu mieli ziemniaki, a już okrasy i chleba to nie widzieli całymi miesiącami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Półwysep Bałkański.

W Salonikach został zamordowany na ulicy podczas zwykłej przechadzki król grecki Georgios czyli po słowiańsku Jerzy. Był on stryjem obecnego króla duńskiego i miał nazwisko giermańskie Wilhelm. Wstąpił po nim na tron najstarszy syn Konstanty. Mordercą jest grek, Aleks Schines, anarchista, który do niedawna był w Północnej Ameryce i na wiadomość o wojnie pospieszył wraz z innymi do walki przeciw Turcji. Zdaje się jednak, że turkom wiele szkody nie wyrządził, ale za to, w mundurze greckiego żołnierza, korzystając z tego, że król bardzo demokratyczny w zasadach i w życiu policja nigdy się nie oścałał, podkradł się z tyłu i kilku strzałami trupem go położył. Rzecz jasna, że wypadek ten zgola nie wpłynie na tok wojny.

— 0 —

Pod Czataldzą turcy występując zaczęli zadali ciężkie straty bułgarem i odebrali im kilka pozycji, które bułgarzy w początkach zdobyli. To samo dzieje się pod Adrianopolem, gdzie turcy energicznie ostrzeliwują pozycje bułgarskie, bułgarzy zaś, nie marząc zgola o krwawych a bezużytecznych szturmach, starają się tylko utrzymać w swych stanowiskach, licząc słuszenie na to, że twierdza po wyczerpaniu zapasów poddać się musi.

BRAZYLJA.

Przemysłowość.

Wiadomo oddawna, że podczas gdy w portach brazylijskich często wprost niedorzeczne cała niesłychanie utrudniają wszelki przywóz z zagranicy, tymczasem granicą południową od Argentyny olbrzymie ilości towarów zgola nieoclonych wchodzi do Brazylii i rozchodzą się po wszystkich Stanach. Odnosi się to przedewszystkiem do materji wełnianych i jedwabnych, których ceny, właśnie z powodu śmieśnicy wygórowanych cen, są nader wysokie w Brazylii a także, i to na wielkie rozmiary, do bydła, zadając w ten sposób ciężką szkodę produkcji riograndeńskiej. Krótki czas po zaprowadzeniu rzeczypospolitej, bo już w marcu roku 1890, utworzono tamże umyślną straż graniczną, której utrzymanie po dziś dzień

kosztowało około jedenaście milionów milrészów. Wartość całej kontrabandy przychwyconej i przez rząd sprzedanej wynosiła w tych 22 latach zaledwie 273 tysiące milrészów. Za to znów wyniosły zwroty za szkodę rzekomo wyrządzoną różnym domom handlowym przez zahyzmowanie towarów, blisko cztery razy tyle t. j. około milion milrészów. Co do bydła to wiadomo, że mianowicie różne osoby, które z powodów politycznych mogą liczyć na zupełną bezkarność, pozakładały w blizkości granicy cały szereg rzeźni i solarni, które utrzymują dla pozoru po sto lub dwieście sztuk bydła, a produkują szarkę z kilku lub kilkunastu tysięcy wołów argentyńskich, które bez cała przeprowadzają przez granicę.

Jeszcze karnawał.

Klub Fenjanów składający się prawie wyłącznie z tak zwanej złotej młodzieży rjoanejurońskiej, urządził w wielką sobotę hućnoję obchód karnawałowy z obchodami i balami dla robotnic fabrycznych. Liczne grono pań podniosło w dziennikach protest przeciw temu w obec ciężkiej drożyzny wprost gorszącej a całą ludność wyzywającemu zbytkowi, którego głównym celem jest, według owego protestu, szukanie sposobności dla uwodzenia biednych dziewcząt robotniczych.

Z pomnika admirała Barroso skradziono duży, sto kilogramów wazący wieniec bronzowy. Zamaskowani złodzieje zmusili w nocy szofera samochodu by podjechał pod pomnik, oderwali wieniec i wywieźli na oddalone przedmieście. Wystraszony szofer dopiero nazajutrz doniósł całą rzecz policji.

Od dawna i niejednokrotnie podnosił dzienniki ciężkie oskarżenia przeciw niesłychanym nadużyciom panującym w administracji, warsztatach i na okrętach Lojdu brazylijskiego. Wiadomo, że pod tym nazwiskiem ukrywa się grupa kilku bankierów cudzoziemców oraz kilkunastu inżynierów i przedsiębiorczych polityków brazylijskich. Tużejzy Lojd potrafił, grając czule na fujarce patriotyzmu, uzyskać dla siebie przywilej komunikacji nadbrzeżnej w całej Brazylii a w dodatku otrzymuje od rządu i to od pierwszych lat rzeczywospolitej corocznie zapomogę kilkunijonową. Mimo tego przedsiębiorstwo to już kilkakrotnie zbankrutowało t. j. urządziło się tak, że na podstawie

szucznych bilansów, w których wykazało wielki niedobór, ogłaszało się niewypłacalnym. Wówczas rząd brał na siebie spłatę długów, a Lojd przechodził pozornie w inne ręce, w rzeczywistości zaś nabywali go po cenie niższej a na warunkach coraz korzystniejszych ci sami spekulanci. Prócz subwencji którą, od czasu do czasu podwyższano, rząd udzielał jeszcze pożyczek bezprocentowych pod pozorem nabrawy starych okrętów, nabycia nowego materiału i t. p. W ten sposób rząd zapłacił już kilkakrotnie wartość wszystkich okrętów i warsztatów a Lojd jest nadal, jak był dotąd krową dojną przez rząd zakupioną i utrzymwaną, z której jednak wszystkie dochody bierze grupa przedsiębiorców.

PARANA.

Kongres.

Przedmioty obrad następnego Kongresu stanowego można podzielić na trzy główne części. Pierwsza i najistotniejsza to ustanowienie budżetu dochodów i rozchodów na następný rok finansowy. Drugą stanowią wnioski członków dotyczące albo spraw zasadniczych albo poszczególnych wypadków i osób. Trzecia wreszcie to załatwienie całego szeregu prób wniesionych do Kongresu w sprawie przywilejów, gratyfikacji, urlopów, zwolnień i t. p. Co się tyce pierwszej części, mianowicie budżetu, to wiadoma rzecz, iż wszystkie rzeczywiste reprezentacje ludowe jak n. p. parlamenty, rady państw, kongresy i t. d. rozbiegają i krytykują w budżetach państwowych punkt po punkcie, wiadomo że partje przeciwne rządowi wytkają na każdym kroku zbytek wydatków a nieraz same partje rządowe skreślają różne wydatki albo zmniejszają je w budziecie. Krótko mówiąc rozprawy budżetowe we wszystkich krajach, gdzie rząd ma do czynienia z rzeczywistymi przedstawicielami ludności, nie są czym innym jak tylko dyskusją mniej lub więcej ostrą, w której rząd wymaga pewnych kwot, a deputowani targują się o każdy grosz w interesie ludu, który przedstawiają.

Kto jednak czyta sprawozdania budżetowe, czy to federalne czy stanowe w Brazylii, ten dowiaduje się ku wielkiemu zdziwieniu, że tutaj dzieje się wręcz odwrotnie, mianowicie, że nasze rządy muszą się bronić przeciw wygórowanym rządaniom, które stawiają

panowie deputowani. W Rio de Janeiro, w Kongresie federalnym wynoszą te żądania ponadbudżetowe rocznie zwyczaj stłu milionów milrejsów a na podstawie zasady „reka rękę myje“, czyli też „dziś mnie, jutro tobie“, wszystko sobie nawzajem uchwalają nie troszcząc się bynajmniej o to, że właśnie owe tak zwane kredyty dodatkowe wytworzą olbrzymi i stały niedobór naszych budżetów.

W kongresach stanowych a mianowicie w naszym rzeczy nie zachodzą tak daleko, zresztą żądania pp. deputowanych mają prawie zawsze na celu dobro ogólne lub lokalne, choć niebrak od czasu do czasu jakichś protekcji. Dyskusji prawdziwie budżetowej prawie zgoda niema i wszystko załatwia się spokojnie na podstawie jak najdalej idących ustępstw wzajemnych. Skutki tego przyjacielskiego załatwiania spraw pieniężnych odbijają się naturalnie na kieszeni ludności, która też niczym nie zamąconą zgodę między rządem a kongresem grubo opłacać musi. Zresztą nie należy zapominać, że wbrew temu, co gdziekolwiek indziej się dzieje, inicjatywa oszczędności wychodzi w Brazylii tylko od rządów a nigdy od kongresów.

Drugą część przedmiotu obrad kongresowych stanowią wnioski członków zasadnicze lub przypadkowe. Właśnie w tych dniach został przedstawiony naszemu kongresowi projekt tego rodzaju, o którym warto nieco obszerniej pomówić. Odkładamy to jednak do następnego numeru.

Piorun.

W miejscowości odległej o kilkanaście kilometrów od S. José dos Pinhaes uderzył piorun w stado bydła i zabił dziesięć sztuk, które stały wzdłuż płotu drucianego. Przypomina to inny wypadek, który zdarzył się kilka lat temu w jednym z miejsc wycieczkowych niedaleko Berlina. Liczna grupa wycieczkowców rozłożyła się na łące wzdłuż płotu drucianego, gdy nagle uderzył piorun i przebiegając płot poraził około 80 osób. Zabitych było kilkunastu, mianowicie ci co leżeli tuż obok płotu lub o niego się opierali. Inne osoby odniosły ciężkie poparzenia lub tylko kontuzje, zależnie od tego w jakiej odległości od płotu się znajdowały. Niebezpieczeństwo pochodzi prawdopodobnie zład, że druty tu i ówdzie dochodzą aż do ziemi. Nie należy więc

w czasie burzy zatrzymywać się w bliskości płotów.

KURytyba.

Odkąd posiadamy połączenie kolejowe z S. Paulem, pociągi tej linii spóźniają się tak często, że nieregularność stała się dla nich regułą. Oczywiście nie bardzo to przyjemne dla podróżnych zamiast o ósmej przyjeżdżać do Kurytyby o jedenastej lub dwunastej w nocy, mianowicie gdy kto nie chce iść do hotelu. Winy spóźnienia nie ponoszą jednak koleje parafińskie, bo pociągi przybywają już z wielkim opóźnieniem do pierwszych stacji parafińskich.

Nieco gorzej ma się rzecz z naszym połączeniem kolejowym do Paranagu, bo tu już nie idzie o samo spóźnienie ale o niebezpieczeństwo, którego i tak na tej kolej górskiej pełnej skrętów, spadów, mostów, wiaduktów i tuneli, usunąć w zupełności nie można. Oprócz różnych nieregularności, spóźnień a nawet zderzenia dwóch pociągów w bliskości Porto de Cima, zaszedł wypadek, który bardzo łatwo mógł zakończyć się strasznym nieszczęściem. Oto w pociągu osobowym zdążającym dnia 18 h. m. w dół ku Paranagu, w miejscu leżącym naprzeciw tak zw. Pico do Diabo, a więc w jednym z najgorszych przejęć całej drogi, przestały nagle działać hamulce automatyczne, a zwykle mechaniczne hamulce były widocznie zupełnie niedostateczne, aby zmniejszyć szybkość pociągu na bardzo znacznych spadziściach tamtejszego toru. To też pociąg jak rozchukany rumak miał błyskawicznie krzywny, mosty, nasypy, pędząc szalenie nad przepaściami. W wagonach wybuchła panika w obec groźnego niebezpieczeństwa, ale szczęśliwym trafem obeszło się tym razem bez wypadku. Przybywszy do Morretes niektórzy podróżni wnieśli zażalenie do zarządu stacji — no i na tym się wszystko tym razem skończyło.

Zdaje się, że muniykalność zabierze się wreszcie na serio do chodników i ulic miejskich. Zawarto układ z niejakim Vicente Graça, który ma dostarczać miesięcznie pięćdziesiąt tysięcy płyt kamiennych, z kamieniółomu w Piraquara. W ten sposób poszłyby wszystkie dawniejsze układy w odstawkę i dalsza robota byłaby prowadzona we własnej administracji.

Obecny prefekt muniykalny nosi się z wielkimi i przyznać trzeba weale przywoitami planami. Niema w całym mieście ohydniejszego i niechlujniejszego zaułku jak obecna Praça do Mercado. Otóż na miejscu obecnego brudnego domu targowego ma być zbudowana piękny gmach teatralny a następnym razem byłaby gruntowna zmiana całego placu. Nowy dom targowy czyli t. z. mercado ma stanąć na placu Carlos Gomes. Obecny stary teatr Guayra ma być przebudowany i służyć na cele policyjne.

Powołując się na dawniejsze ustawy muniykalne, prefekt zakazał surowo w tych dniach skupowanie znacznych zapasów żywności w celex spekulacyjnych. Zakaz dotyczy następujących artykułów: kukurydza, fizon, ziemniaki, mąka, słonina, smalec, mięso wieprzowe, szarka, kury, masło i jaja. Kupcom wolno zakupywać tylko w ilości, jaką zwykle miefi na składowie. Na przestępców została nałożona kara od 30 do 200 milrejsów.

Wydarzyło się w Kurytybie wśród dzieci kilka wypadków szkarlatyny, zawiezzonej do miasta, jak się zdaje, z wioskiej kolonii Santa Felicidade, gdzie ta silnie przyrzutna słabość już od dwóch miesięcy panuje. Oczywiście trudno jest zaradzić rozszczeniu tej epidemii, skoro włoscy przepuknie warzyw, pochodzący w części z owej kolonii, przebiegają codziennie prawie wszystkie domy kurytybskie.

Od Administracji.

Z powodu świąt Wielkanocnych „Niwa“ wyszła później z pod prasy i została też później rozszlana. Następny numer wyjdzie jak zwykle.

Poszukiwany.

Pročko Klasztorny z Cruz Machado, lat 16, był na robocie w Porto Amazonas, ostatnio wyjechał z Józefem Znojmem do Ponta Grossy. Jako że już 5 miesięcy nie daje znaku życia, stroskana matka prosi osoby cokolwiek wiedzące o Prociu Klasztornym o łaskawe wiadomości pod adresem:

Cruz Machado
Zofja Klasztorna.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Tow. „Tad. Kościusko” zaprasza wszystkich byłych i obecnych Członków na zebranie w d. 6 kwietnia br. o godz. 2 pd. a to w celu rozpatrzenia spraw T-wa i rewizji ksiąg od samego zwołania, jakoteż w celu rozważenia pretensji niektórych osób i ostatecznego zatwierdzenia z nimi rachunków.

Po wyżej wymienionym terminie żadne zgłoszenia więcej uwzględniane nie będą.
ZARZĄD.

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY”.



W sobotę d. 29. h. m. odbędzie się w sali Hauera zabawa taneczna. Początek o godz. 8.

Wstęp tylko z zaproszeniami.

DR. J. SZYMAŃSKI

Docent Uniwersytetu Czykagowskiego przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie od godziny 2. do 5. po poł. w biurze własnym przy

PRAÇA TIRADENTES, 11.
(obok Pharmacia Alema)

Przyjeźdni w celu odbycia operacji mogą się zgłaszać na rua Itarare, 86, gdzie w razie potrzeby i na własne życzenie znajdują czasowe pomieszczenie.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaгуа wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranaгуа o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaгуа zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ign. Szańkowski. — Inżenier.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW. o—o—o TANI I SZYBKO!

Adres: Kurytyba, ul. Matto Grosso Nr. 43.

Wielki Sklep Polski
Marcina Szyndy i S-ki
przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydę, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne z kolonii.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy” i sprzedaje pojedynczo

zgodnie.

Sprzedaz hurtowna na kolonie i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?

Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kurytybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślejsza dyskrecja).
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.
Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

➡ Postęp nie zna zastoju — kroczyć naprzód! ➡

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski



Zakład Zegar-

w Kurytybie

przy placu Tiradentes Nr. 47.

Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonują starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścienki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURYTYBA

ul. Marecha! Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nielicie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Flaszka 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie - Praça OSORIO Nr. 14. Telefon 243.

HASŁA „NIWY“

Kupę, bracie daj do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie działasz, działa wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Cz się poleką duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w mgocie,
światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasała,
To są „Niwyc“ hasła.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.
Plac Osorio Nr. 1.